Nr 273.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 1. Października 1899.

Żydzi.

Dr. Giese urządził w Hamburgu odczyt o kwestyi żydowskiej, w którym podał kilka zajmujących cyfr statystycznych o rozwoju żywiołu żydowskiego. Według referatu jego żyje obecnie w Niemczech 600 tysięcy żydów, którzy gromadzą się przedewszystkiem w tych miejscach i zawodach, w których koncentruje się ruch gospodarczy i w których im najłatwiej odgrywać rolę pośredników między producentami a konsumentami.

Statystyka urzędowa państwa, nie podając ogólnej liczby żydów niemieckich, podaje jednak liczbę i zajęcie żydów zarobkujących w roku 1895. I tak, figuruje w tym spisie 245.000 żydów w rubryce zarobkujących, z tego okrągła czwarta część w t. zw. zawodach wolnych, a specyalnie 40.000 w najwolniejszym ze wszystkich, tj. jako kapitaliści. Ze 183.000 żydów pracujących w rolnictwie, przemyśle i handlu, było 105.000, czyli 58 pro. samodzielnie pracujących, a tylko 2 pro. zatrudnionych w rolnictwie.

Berlińskie stosunki zarobkowe są ilustrowane przez następne dane statystyczne. Między samodzielnymi kupcami Berlina jest prawie czwarta część żydów. Przeszło czwartą część wszystkich właścicieli sklepów towarowych i spożywczych, przeszło połowę wszystkich bankierów, przeszło trzecią część wszystkich lekarzy, przeszło trzecią część adwokatów w Berlinie stanowią żydzi; między literatami i dziennikarzami stanowią żydzi szóstą część.

Dla porównania przytaczamy na koniec liczbę żydów zamieszkałych w innych państwach europejskich. I tak: Rosya posiada 3,000.000 żydów, Austro-Węgry 2,000.000 (z tego połowę sama Galicya), Rumunia 450.000, Francya (bez Algieryi) 70.000, Anglia 70.000.

* * *

„Żydzi wśród szlachty" — oto temat, który omawia rosyjski dziennik *Nowoje Wremia*. Rzecz ciekawa i dla nas — bo tam połączone jest to z prawem nabywania ziemi — u nas nie potrzeba do tego wprawdzie szlachectwa ale na odwrót każdy właściciel ziemski uchodzi za szlachcica. Żyda właściciela dóbr wprawdzie nikt u nas szlachcicem nigdy nie nazwie — natomiast jednak, jako posiadacz ziemi, może tyle właśnie przynieść naszemu społeczeństwu szkody, ile rosyjskiemu żyd szlachcic.

N. Wremia porusza tę sprawę przedostawania się żydów w szeregi szlachty rosyjskiej, zaznacza, iż z początku obywatelstwo temu protestowało, ale senat protesty odrzucał. I widzimy — powiada autor wspomnianego artykułu — w szeregach starożytych rodów szlachty smoleńskiej, setki lat przebywających w tym kraju, pełniących ongi służbę forpocztową na granicy, przelewających w ciągłych bojach krew swoją na ziemię i święte mury starożytnego grodu — nowego szlachcica żyda, chociaż jeszcze w czwartym dziesiątku bieżącego stulecia w Smoleńsku mieszkała jedna tylko rodzina żydowska.

Stan szlachecki w Rosyi nie był nigdy zamkniętą instytucyą kastową, owszem zawsze był dość otwarty dostęp dla jednostek, wyróżniających się rozumem, talentami, pracą lub zaletami duszy. Stan ten uznawał zawsze pożytek płynący z wstąpienia doń jednostek świeżych, nowych, które zabezpieczały byt i rozwój stanu szlacheckiego, zajmującego tak wybitne stanowisko w życiu narodowem. Jakież przyczyny wywołują protest przeciwko przyjmowaniu żydów do grona szlachty. Żyd nigdy nie może solidaryzować się z interesami szlachty i społeczeństwa, on wiecznie będzie pilnował sprawy swej synagogi i kahału. A przyjęty do grona szlachty i tem samem otrzymujący prawo do kandydatury na marszałka szlachty, żyd otrzymuje bardzo poważne prawa, które w jego ręku mogą być bronią, raniącą dotkliwie społeczeństwo. Wypada zrozumieć ten fakt w całej jego rozciągłości z punktu widzenia politycznego, społecznego i historycznego

Żyd stara się wcisnąć do starych stanów ziemiańskich, gdzie rola jego może budzić obawy i być wielce szkodliwą. W ciągu jakiegoś ćwierć wieku stan szlachecki rosyjski pomięsza się z tłumem przybłędów obcych mu wiarą, pojęciami, dla których nieme będą kamienie twierdz, pagórki i doliny ziemi ojczystej i tutaj u podwalin narodu zacznie szerzyć się jad żydowskiego braku serca i bezwzględnego rasowego egoizmu. Pod maską nowych szlachciców żydowstwo pocznie wykupywać ziemię. Dzięki jej stanie się wszechwładnym każdy żydziak gszeftciarz, stąd pocznie się zawojowanie Rosyi, stąd pójdzie nowa pańszczyzna chłopów, jeszcze bardziej haniebna i straszna niż ongi zniesiona.

Kroniczka naukowa.

(Łodzie podwodne)

W swoim czasie szeroko pisano o łodzi podwodnej „Zédé" tak nazwanej od jej wynalazcy, inżyniera francuskiego Gustawa Zédégo. Admirał Aubue i minister marynarki Lockroy przypisują temu wynalazkowi wielkie znaczenie. Ten ostatni odpowiadając na zarzuty i wątpliwości wielu deputowanych w izbie, wyraził się, że dzięki Gustawowi Zédému „Francya posiada obecnie nową „straszną broń" dającą jej w razie wojny jakościową przewagę nad nieprzyjacielem. Udało się mu też, mimo silnej opozycyi, wstawić do budżetu sumę, potrzebną na budowę ośmiu łódek podwodnych. Gdy na kongresie pokojowym w Hadze poruszono myśl, aby zabronić używania łodzi podwodnych do walki z nieprzyjacielem, przedstawiciele rzeczypospolitej francuskiej zaprotestowali energicznie przeciwko temu i do uchwalenia projektowanego zakazu nie przyszło. „Zédé" może być nietylko przydatną do mordowania bliźnich, lecz oddać wielkie usługi nauce, zwłaszcza o ile idzie o badania naukowe głębin morskich.

Juliusz Verné nie budował nigdy swych opowiadań fantastycznych na prostych wymysłach. Podstawą jego powieści była zawsze jakaś prawda naukowa, którą jeno rozwijał przedwcześnie, a raczej przeczuwał zawczasu to, co miało się urzeczywistnić w przyszłości. I w tym wypadku na wiele lat przed chwilą, w której Gustaw Zédé rozpoczął pracę nad wykonaniem łodzi podwodnej, już młodzi czytelnicy zachwycali się interesującemi przygodami kapitana Nemy, podróżującego po głębinach Oceanu w łódce podwodnej „Nautilus". A może to opowiadanie Vernego było pierwszą iskrą, rzuconą w umysł inżyniera Zédégo?

Pierwsza łódka podwodna, zbudowana i wypróbowana przez Zédégo w Tulonie, była wykonana tylko na próbę w celu rozwiązania głównych zagadnień, wynikających z odrębnego rodzaju tego przedsięwzięcia, a mianowicie: sposoby zanurzania, kierowania, przebywania wewnątrz łodzi i wreszcie sposób urządzenia takich przepuszczających światło otworów, przez które możnaby widzieć w wodzie możliwie najdalszą przestrzeń. Statek ten, nazwany przez wynalazcę „Gymnote" wykończono w r. 1888. Przypomina on swym kształtem ogólnym zwykłą torpedę Wightheada o 9 sąż. długości i 0·8 sąż. szerokości w średnicy. Pojemność jego równa się 30 beczkom. Stery, przytwierdzone poziomo, dają możność dowolnego zanurzania łódki, wypływania na powierzchnię morza i utrzymywania się w położeniu poziomem. Statek jest opatrzony motorem elektrycznym kapitana Krebsa z akumulatorami, o sile 50 do 55 koni. Szybkość ruchów tej łodzi równa się 7 lub 9 węzłom na godzinę, a mianowicie 7 pod wodą, a 9 na powierzchni wody.

Akumulatory wyczerpują się po 4 lub 5 godzinach działania. Oddziały w przedniej i tylnej części statku są tak zbudowane, że pozwalają mu trzymać się na powierzchni, a ster pionowy służy do kierowania statkiem Powietrze, napełniające łódkę, wystarcza na czas krótki dla załogi, złożonej z 4—5 osób. U dołu statku jest przemocowany ciężar, służący za balast. W razie potrzeby szybkiego wpłynięcia na powierzchnię morza, balast ten odrzuca się za pomocą specyalnego mechanizmu, znajdującego się wnętrzu łodzi.

Rzeczą najtrudniejszą było urządzenie w łódce aparatu do patrzenia. Bez takiego przyrządu załoga statku, mając możność jedynie oryentowania się za pomocą kompasu, byłaby zupełnie nieświadomą, jak jest daleki cel wyprawy. Był jeszcze i ten ważny szkopuł, że jak wiadomo, wzrok ludzki w wodzie w kierunku poziomym obejmuje przestrzeń zaledwie kilkumetrową. I tę trudność udało się wynalazcy zwalczyć bardzo pomyślnie.

Aparat, sporządzony przez inżyniera Zédégo, nazwany „peryskopem" ma wygląd następujący: W środek ścianki górnej korpusu łodzi jest wstawiona rurka wysokości do 5 metrów, zamykająca się hermetycznie, mogąca być zsuwaną i wysuwaną nakształt lunety, a mająca w średnicy około 10 centymetrów. Na górnym zamkniętym końcu tej rury jest wycięty z boku otwór, w który wstawiono grube szkło. Naprzeciwko szkła wewnątrz łódki umieszczono pryzmat. Gdy statek znajduje się pod wodą, wystarcza wysunąć górny koniec rury nad powierzchnię wody, aby promienie od przedmiotów trafiły do wspomnianego pryzmatu i dały wyobrażenie przedmiotu na umieszczonej pod szkłem białej płaszczyźnie. Obracając rurę w różne strony, można obserwować powierzchnię morza, nadawać łodzi kierunek pożądany i zbliżyć się do nieprzyjaciela na taką odległość z jakiej wyrzucenie torpedy musi być skutecznem. Próba atakowania okrętu „Magenta" przez statek podwodny dała znakomite rezultaty. Okręt znalazł się w położeniu rozpaczliwem, gdyż jego załoga nie wiedziała, ani z której strony grozi jej niebezpieczeństwo, ani jak się uchronić od tego niewidzialnego wroga.

„Gymnote" jako statek próbny, nie był zaopatrzony w żaden przyrząd do rzucania torped.

Ponieważ pierwsza próba była pomyślną, przeto inżynier Zédé wykonał w r. 1890 drugą łódź podwodną takiego samego typu, lecz większych rozmiarów, nazwawszy ją „Syreną". Nazwę tę zmieniono potem na „Gustaw Zédé". Łódź ta, wybudowana z bronzu polerowanego, ma długości 40 metrów, a w średnicy 3·20 metra. Pojemność statku równa się 266 beczkom, największa szybkość — 14 węzłom na powierzchni morza, a 8 do 9 węzłom pod wodą. Uzbrojenie łodzi „Zédé" stanowi specyalne działo (*tube lancetorpilles*) do wyrzucania torped Wightheada, nabitych 125 kg. prochu. W łódce może się pomieścić załoga, złożona z 10 ludzi. Wielokrotne próby, dokonywane w ciągu dwóch lat, dały wielce pomyślne rezultaty. Pewnego razu np. „Zédé" przypłynął 40 mil z Tulonu do Marsylii i pomimo burzy wyszedł z tej próby zwycięsko, wróciwszy do Tulonu bez powtórnego nabijania akumulatorów. Jak widzimy z tego, okręg działania statku obejmuje 75—80 mil, co pozwala wnioskować, że będzie mógł bronić brzegów na przestrzeni przynajmniej 35-milowej.

Trzecia łódka tego samego typu, budująca się obecnie, będzie miała 36 metrów długości i 2.75 szerokości. Pojemność jej będzie równała się 136 beczkom, a załogę będzie stanowiło również 10 ludzi.

Ponieważ obszar działania łódek typu „Zédé" jest nieznaczny, co pozwala używać ich jeno do obrony brzegów, przeto skierowano wszystkie usiłowania ku temu, aby stworzyć taki statek podwodny, który mógłby służyć do działania i na pełnem morzu. Takim statkiem ma być „Narval" którego budowę również już rozpoczęto. „Narval" będzie miał 34 metrów długości, 3.75 metra szerokości a pojemność jego będzie się równała 106 beczkom. Projektowanem jest urządzenie w tej łodzi dwóch motorów. Jeden z nich nafciany o sile 210 koni, ma służyć podczas pływania na powierzchni morza, drugi, elektryczny — do żeglugi podwodnej. Okręg działań „Narvala" jest obliczony na 600 mil. Szybkość ma wynosić 8 węzłów na godzinę podczas pływania na powierzchni morza, w żegludze zaś podwodnej akumulatory pozwolą „Narvalowi" przepłynąć 25 mil po 8 węzłów lub 70 mil po 5 węzłów. Akumulatory będą nabijane własnemi środkami.

Naturalnie, że bliższe szczegóły stanowią zazdrośnie strzeżoną tajemnicę wynalazcy i rządu rzeczypospolitej francuskiej.

b. w. k.

Z mody.

Chociaż jeszcze za wcześnie myśleć o zimie, zaczyna się wszelako pewne zobojętnienie dla chwili bieżącej, która nic już nowego przynieść nie może, więc szukamy jeśli już nie pewników, to przynajmniej wskazówek, co do mód zimowych. Otóż zdaje się, że berło pierwszeństwa zatrzyma fason „princesse. Ma się rozumieć, mnóstwo pomysłów udoskonali i urozmaici typ klasyczny, za skromny do nowoczesnych wymagań. Suknie „princesse" i polonezy, drapowane na boku, otrzymają wstawki, pasmanterye, spuszczać się będą w kształcie tunik na spódnice tej samej barwy, ale i z innego materyału. Suknie jednolite obramuje falbana, frendzla, pasmanterya lub futro. Ozdoby sznelowe w kształcie frendzli, siatek, węzłów, girland utworzą bardzo ładne przybranie toalet. Pojawią się sznelowe siatki, jako przykrycie całych spódnic lub też jako falbany idące od kolan.

„Bolero" nie zostanie zdetronizowanem, tylko ulegnie pewnym zmianom: nowe modele mają z tyłu baskinę krótką, z przodu natomiast wydłużają się w patki zaokrąglone.

A rękawy? W dalszym ciągu będą wązkie i płaskie, tylko ozdobione małemi epoletkami lub zakładeczkami, idącemi podłużnie od ramienia do ręki, albo też poprzecznie: od pachy do łokcia.

Toalety wizytowe i spacerowe będą przeważnie z sukna gładkiego w połączeniu i

---

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

— Wierszem albo prozą opiszę jaka pani dobra była dla mnie i jej tę książkę ofiaruję.

— Ah! Janie, jakiś ty dobry i jak ja cię kocham!

Jan zdziwił się, myślał, że to żarty, lecz Emelina nie długo pozwoliła mu wątpić o prawdzie słów swoich.

Jan miał lat dwadzieścia i pragnienie pocieszenia się po zawiedzionej miłości.

Emelina była młoda, ładna i zakochana. Cóż więc dodamy?... Telemak nawet zapomniał, przy Ducharis, mądrych nauk Mentora...

Zakochana w pięknym chłopcu, Emelina była słodka, dobra, delikatna. Słuchała go z zachwytem, kiedy mówił o zamiarach na przyszłość.

— Bo ja, widzisz, pomogę ci do urzeczywistnienia tych zamiarów — mówiła. — Znam znakomitości w różnych gałęziach, dziennikarzy, senatorów, ministrów, wszyscy muszą ci dopomagać.

Te słowa niezręczne zbudziły Jana.

Spostrzegł, że przez ten tydzień stracił poczucie wszystkiego.

Chciał zapomnieć boleści, a teraz cierpiał, że tak mu łatwo przyszło razem z nią zapomnieć o matce, o swej godności, o wszystkiem z czego dotąd był dumny.

Opamiętał się wreszcie i napisał do Rozalii Troussard list, który znamy.

Potem w kilka dni, opuścił Emelinę, mówiąc:

— Żegnaj, nie wiem, czy powrócę tu kiedy.

X.

Podczas, kiedy Jan la-Miche zapominał o rzeczywistości, w zaczarowanym pałacyku Emeliny, Rozalia Troussard cierpiała męki piekielne.

Biedna kobieta miała wrodzone poczucie honoru i uczciwości, nie wchodzącej w układy z sumieniem.

Rozalię w rozpacz wprawiały plotki, aluzye z powodu ucieczki jej syna przybranego, które na każdym kroku słyszała.

Zdawało się, że wszyscy sąsiedzi wzięli sobie za obowiązek jątrzyć ranę krwawiącą w jej szlachetnem sercu.

Pani Goupillaud patrzyła na nią z irytującem współczuciem.

Odźwierna, pani Lamiette, za każdem spotkaniem powtarzała:

— Biedna pani Troussard!

Aż do starego Taponnet, który przyszedł pewnego dnia, i chrupiąc kartofle dogadywał, aż ją do ostatniej pasyi doprowadził.

— Do stu tysięcy dyabłów! — krzyknęła Rozalia w uniesieniu. — Wynoś się, stary plotkarzu, albo poznasz się z moją pięścią...

Tego samego wieczora. Rozalia Troussard siedziała w swojem mieszkanu, robiła pończoszki dla biednych dzieci w ochronce, gdy na raz zapukano do drzwi.

— Proszę! rzekła machinalnie.

Drzwi się otworzyły.

Spojrzała.

Jan stał na progu.

Zerwała się na równe nogi, z oczyma ciskającemi błyskawice.

— Coś ty za jeden? — krzyknęła. — Po co przychodzisz?

— Jestem twój syn przybrany. Przyszedłem cię ucałować, matko.

— Ty! mój syn? Co znowu! Byłeś nim, lecz nie znam cię odtąd... wolałabym przyłożyć gorące żelazo do twarzy, niż twój pocałunek, bo tamtoby mnie przynajmniej nie zbrudziło!

Jan la-Miche poczerwieniał cały.

— Jak możesz, matko, tak ostro sądzić wybryk młodzieńczy? — rzekł. — Skąd zasłużyłem na takie okrutne słowa?

— Słuchaj Janie — podjęła Rozalia Troussard — gdyby przyniesiono cię do mnie pijanego bez pamięci, gdybyś się był pobił w szynku, gdybyś zrobił był znajomość przelotną z pierwszą lepszą, byłabym na wszystko oczy zamknęła, co więcej, pielęgnowałabym cię i pocieszała, boś miał wielką, którą ja, tak samo jak ty, odczułam. Ale czy wiesz coś zrobił? Taką rzecz, jakiej żadna boleść nie usprawiedliwia. Żyłeś kosztem kobiety, która nic nie posiada, a wydaje przeszło sto tysięcy franków rocznie. Ty, który masz zaledwie żyć z czego... Jadłeś chleb źle zarobiony, rozpierałeś się na cudzych kanapach... Wszyscy o tem mówią, tu w domu, w całej dzielnicy, w twojej pracowni... Obrzucają cię błotem... a ono i na mnie spada. Co ja im mogę odpowiedzieć? Wszak mają racyę! Oszust, złodziej, to jeszcze człowiek; ty zaś nie chcę wymówić czem jesteś, bo to słowo nie przeszłoby mi przez usta...

Jan la-Miche zbladł jak ściana; pot spływał mu z czoła, trzymał się poręczy fotela, żeby nie upaść.

Gniew matki wykazał mu całą ohydę tego postępku.

Zrozumiał teraz ważność czynu, którego doniosłości nie pojmował, odurzony chwilowem uniesieniem.

Uczucie wstydu zamykało mu usta, potrzebował całej siły woli, ażeby przemówić.

— Matko! — rzekł w końcu — byłem ślepy i bezrozumy. Później może ty sama łagodniej osądzisz to szaleństwo. Wreszcie wiem, co mi pozostaje do zrobienia, ażeby zmyć winę...

— Hę? co? Chcesz się zabić?

— Nie, droga matko, nie naprawia się błędu, spełniając zbrodnię... ale dam się zabić...

— Dasz się zabić?

— Tak, uprzedzę powołanie do wojska, wstąpię do marynarki wojennej i zażądam, żeby mnie wysłano do Tonkinu. Tam, znajdzie się kula, co mi głowę roztrzaska, lub szpada, co serce przeszyje. Umrę dla Francyi: krew wylana za ojczyznę zmywa wszystko i pewny jestem, że przebaczysz matko, kiedy mnie już nie będzie.

Twarz Rozalii Troussard zmieniała się stopniowo. Wyraz surowy zastąpiło rozrzewnienie, oczy łzami zaszły.

— Ach! Janie! dziecko moje!... Powiedziałeś to, co potrzebne było, ażeby mnie rozbroić. To mój biedny nieboszczyk, mój stary żołnierz natchnął cię tą myślą. Przebacz, nie miałam racyi mówiąc, żeś ty nie człowiek... Posiadasz serce i honor, a ja szalona byłam, nie pojąwszy, żeś był w rozpaczy. Lecz twój postępek, biedny chłopcze, to wielki skandal, i masz racyę, że chcesz go zetrzeć bijąc się za ojczyznę. Idź więc za głosem sumienia, ale nie daj się zabić. Powróć do mnie z medalem wojskowym, a wtedy biada temu, kto cię nie pozdrowi, będzie miał ze mną do czynienia.

— Więc przebaczasz, matko? Kochasz mnie jeszcze?

— Kocham cię jak nigdy, i proszę, ty mi przebacz...

Jan rzucił się w objęcia matki..

XII.

Kostolos nie wydał napróżno tysiąca franków, które dostał od barona de Luckner.

Najpierw kupił ubranie i bieliznę, co w Paryżu można w kilka minut załatwić.

Następnie nie chcąc oddalać się od przyjaciela Filoche'a, najął mały, przyzwoicie urządzony pokoik przy ulicy Lamartine.

Poczem posłał do barona swój adres.

(C. d. n.)

modnym bardzo aksamitem: naprzykład spódnica aksamitna, polonesa sukienna albo przód aksamitny, frak z sukna.

Przepowiadają wielką wziętość aksamitom angielskim, bawełnianym, tak zwanym welwetom. Futra nie schodzą z pola, przeciwnie — zamiast wąskich obramowań, będą panie nosiły bolera, wyłogi, kołnierze futrzane. Boa robione z ogonków, wyglądają puszyście i ozdobnie. Spódnice jeszcze wązkie u góry, pozbywają się już jednak przesady i rozszerzają ku dołowi, podszywane z wewnątrz falbankami, aby wolanty sukni lepiej się układały.

Czytelniczki zauważyły pewnie same, jak wielką rolę w toaletach zajmują teraz wszelkie wstawiania, nadające się zarówno do sukien skromnych jak i do bardzo ozdobnych. Kształt wstawek niezmiernie fantastyczny. Zwłaszcza staniki są prawdziwym sleptkiem z kawałków, co przy gustownej kombinacyi barw i wdzięcznym zarysie aplikacyi, może być ładnem a w dodatku jest praktycznem, bo można z dwóch starych sukien zrobić jedną modną, o ile naturalnie kolory się zgadzają; dajmy na to: granatowy z białym lub z brązowym, czarny z popielatym itd.

Wedle ostatniej mody, górna część rękawów powinna być tego samego koloru co przód stanika; w ten sposób szerokość ramion wydaje się większą a ramiona bardziej spadziste — to jest właśnie dążeniem obecnego prądu krawieckiego. Przód, wykrojony w kształcie litery V, kończy się paskiem spiczastym, wydłużającym nadmiernie figurę, która przy takiej różnorodności linij nabiera nienaturalnego kształtu.

Okrycia jesienne mają przeważnie formę worków, luźno puszczone z przodu i z tyłu, z szerokiemi wyłogami, szerokiemi rękawami, często szeroką falbaną. Trzeba niezwykle zgrabnej figury, aby zdołała uratować taki fason, natomiast ów fason defiguruje cały zastęp kobiet: małych, tłustych, chudych, jednem słowem tych wszystkich, które grzeszą nadmiarem lub brakiem.

Daleko zgrabniej od owych palt wyglądają długie peleryny, sięgające za kolana, obcisłe na ramionach, ozdobione kapturkiem kraciastym z tego samego sukna, *double face*, odwróconego spodem na wierzch. Zanim je chłód spłoszy, noszone są krótkie żakieciki do figury, z wyłogami — baskina z tyłu malutka, okrągła, z przodu dwie długie patki. Ostatnią nowością są białe pikowe kołnierze i wyłogi przypinane do żakietów.

W Paryżu pojawiły się kapelusze popielate opasane czarną wstążką „chapeau Guérin" na cześć „bohatera" z ulicy Chabrol. Zapanowały tak wszechwładnie, jak swego czasu czapeczki „Niniche" a ustąpią niebawem miejsce innemu prądowi chwili.

Kwestya socyalna w Anglii.

Lwów 30 września.

Istnieją dwa systemy rozwiązania kwestyi socyalnej, zaprzątającej obecnie umysły wszystkich. Jednym jest niemiecki socyalny demokratyzm, drugim angielska samopomoc.

Niemcy wdrapawszy się po wojnie z Francyą na stanowisko mocarstwa, stały się najpodatniejszym gruntem wszystkich idei, których punktem wyjścia jest wszechwładza państwa i wiara w to, że tylko rząd ma możność kierowania społeczeństwem.

Do chwastów wyrosłych na tej mierzwie należy też idea socyalnej demokracyi, która krętą drogą polityki chce doprowadzić robotnika do dobrobytu.

U Anglików tj. w społeczeństwie wysoko wykształconem pod wielu względami, takie socyalno-demokratyczne pomieszanie pojęć polityki z ekonomią społeczną, nie mogło się przyjąć, to też tam socyalny demokratyzm, tak bujnie kwitnący u narodów mniej oświeconych — prawie wcale się nie przyjął.

Są natomiast inne zjawiska, nad którymi warto się zastanowić.

I tak w ostatnich czasach obradowały w Anglii dwa wiece robotnicze, które zasługują na zaznaczenie zarówno ze względu na swoje rezultaty ekonomiczne, jako i ze względu na przedmioty rozpraw. Pierwszym był festiwal stowarzyszeń współdzielczych w Palacu Kryształowym w Londynie, drugim zjazd unii robotniczych w Plymouth.

Zebranie stowarzyszeń współdzielczych spożywczych było okrzykiem tryumfu od początku do końca. Jeżeli nikt nie żywi dzisiaj tych przesadzonych oczekiwań, jakie przed pół wiekiem zrodziły się z ich powodu i podług których miały one zniweczyć istnienie proletaryatu, to ugruntowało się przeświadczenie co do ich praktycznych wielce pożądanych następstw. Bez najmniejszego wysiłku i bez żadnych ofiar, nawet bez zapotrzebowania postronnego kapitału, ubogie warstwy społeczne ugrupowały się w 1.700 stowarzyszeń współdzielczych o 1,645.000 uczestników i posiadają już obecnie 20 milj. f. st. kapitału zaoszczędzonego, obracają corocznie 66 milionami f. st. zatrudniają 70.000 urzędników i mają na koniec roku czysty zarobek 70.000 f. st.

Statystyczne dane powyższe same jedne wystarczają do udowodnienia korzyści tego rodzaju stowarzyszeń. Kto porówna obecny stan życia warstw zarobkujących w Anglii z dawniejszym, kto stwierdzi, jak porządnie mieszkają, jak wygodne, a nawet eleganckie posiadają sprzęty, jak dobrze są odziane, jak zdrowa, obfita i posilna jest ich żywność, ten nie będzie wahał się w przypisaniu tej reformy, a można nawet powiedzieć rewolucyi ekonomicznej, stowarzyszeniom spożywczym. Kupując hurtownie z pierwszej ręki, tanio, sprzedając za gotówkę z wszelkiem wykluczeniem kredytu, znosząc pośredników wszelkiego rodzaju, produkując nakoniec w wielu razach bezpośrednio, stowarzyszenia te rozwiązały zagadnienie życia materyalnego łatwego i dostatniego.

Nie należy także pomijać jednej, wielce oryginalnej strony tych instytucyi: uorganizowane pierwiastkowo dla warstw ubogich, zarobkujących, stopniowo zastosowanie swoje znalazły i u zamożnej, bogatej części narodu. Istnieją teraz w Anglii olbrzymie stowarzyszenia spożywcze, których członkami są bądź pewne zawodowe grupy, jak oficerowie armii i marynarki, urzędnicy cywilni itd. albo jednostki bez żadnej innej kwalifikacyi prócz zamiaru zaopatrywania się w artykuły spożywcze i wszelkiego rodzaju towary w sklepach i magazynach swego stowarzyszenia. Popularność tych „stores" i ich materyalne powodzenie jej nadzwyczajne, a ich konkurencya skłoniła sklepy, należące do kupców, do obniżenia cen z korzyścią dla całego społeczeństwa.

Dobry przykład poszedł z dołu i warstwy robotnicze wskazały mieszczańskim sposób dobrego domowego gospodarstwa.

Stowarzyszenia współdzielcze nie mają obecnie najmniejszego zadania do rozwiązania, żadnej spornej kwestyi do rozstrzygnięcia: idą po ubitej drodze sukcesu. Inaczej rzecz się ma ze związkami zawodowemi (Trades-Unions). Te potężne organizacye, obejmujące dwie trzecie części całości klas zarobkujących, poruszają kwestye tak delikatne i tak skomplikowane, że każdy z corocznych ich wieców przedstawia się jako walna bitwa. Charakterystyczną cechą tych organizacyj robotniczych w ostatnich kilkunastu latach było ścieranie się dwóch typów związku, starego, który nic o socyaliźmie wiedzieć nie chciał i nowego, który nosił widoczne oznaki jego wpływu. Jak wiadomo, ten ostatni zwyciężył, ale mimo to nie oddziałał niekorzystnie na działalność związków robotniczych. Ogranicza się, jak dotąd, na platonicznych deklaracyach, jak np. o unarodowieniu własności ziemskiej, o konfiskacie narzędzi i środków pracy na rzecz całego społeczeństwa itd. Sformułowawszy to *Credo* socyalistyczne, wiec powraca do spraw praktycznych, wykonalnych i rozprawia o nich chłodno, rozumnie i wyczerpująco. Główny zarzut, jaki tym rozprawom da się uczynić, jest ten, że dotykając zbyt wielkiej liczby zagadnień, nie może ich skrystalizować w formie aksyomatów prawodawczych.

Na tegorocznym zjeździe w Plymouth, w którym wzięło udział 383 delegatów, wyrażono nieprzychylny sąd o działalności rządu, który, nie dotrzymując zaciągniętych zobowiązań, uchyla się od przeprowadzenia reform społecznych, nawet tak gwałtownie potrzebnych, jak kwestya mieszkań dla proletaryatu, albo emerytury dla starców. Ażeby dodać bodźca do reform tego rodzaju, związki postanowiły powiększyć liczbę swych kandydatów w pierwszych powszechnych wyborach do parlamentu.

Można pominąć zawotowanie rezolucyi o ośmiogodzinnym normalnym dniu pracy, bo wiemy, że praktycznie kwestya ta nie może być zastosowaną do wszystkich gałęzi pracy, ale wielkie znaczenie posiada rezolucya, potępiająca prace dzieci w fabrykach. Nie przeciwko rządowi zwraca się skarga związku, ale przeciwko egoizmowi rodzin, które obchodzą prawo i posyłają dziatwę na zarobek, rujnując ich siły fizyczne i tamując ich wykształcenie. Jeżeli obok istniejących inspektorów z ramienia rządu, związku, jak to zaproponowano, ustanowią swoich własnych dozorców, nadużyciu temu będzie położony koniec.

Najważniejszą kwestyą, która stała na porządku obrad, było przeludnienie miast i jako następstwo tego brak zdrowych i przyzwoitych mieszkań dla klasy zarobkującej. W każdem z ognisk rękodzielniczych, a szczególniej w Londynie, istnieje nagła potrzeba powiększenia ich liczby. Kto ma się wziąć do takiej ryczałtowej budowy?—oto kwestya. Rząd bezpośrednio wziąć się do tego nie może, municypalności czynią to za ospale i na drobną skalę. Nie pozostaje, jak wziąć się samym robotnikom do dzieła. Pomysł jest wielki i naturalnie w pierwszem dopiero stadyum. Rozmaite plany zostały wysunięte naprzód. Gdy się weźmie pod uwagę, że majątek klas robotniczych angielskich szacowany jest na 300 mil. funt. sterl. to nie ma wątpliwości, że znalešćby im przyszło bez trudu kapitały na budowę domów.

Pogrzeb śp. Rittnera.

(Tel. „Gaz. Nar."

Wiedeń 30 września.

Wczoraj po południu pochowano zwłoki dawnego ministra śp. dra Rittnera na cmentarzu hietzińskim z niezwykle licznym udziałem wiernych i ogółu. Duchowieństwo pokropiło zwłoki w hietzińskim kościele farnym w obecności prezydenta ministrów hr. Thuna, ministra hr. Welsersheimba, Witteka, dra Rubera, dra Kaizla, br. Kasta, Jędrzejowicza, prezydenta najwyższej izby obrachunkowej br. Gautscha, dawnego ministra dra Bilińskiego, br. Glanza, posła Jaworskiego, prezydenta izby posłów dra Fuchsa, generalnego prokuratora Kramera i wielu innych dostojników.

Oprócz tego zjawił się na obrzędzie generalny dyrektor kolei północnej Jajteles z kilku urzędnikami i radcami administracyjnymi kolei północnej, dr. Kniaziołucki, p. Koźmian i radca sekcyjny Rosner.

Przed karawanem, wiozącym zwłoki wiózł osobny wóz niezliczoną liczbę wieńców. Za trumną niesiono na jedwabnej poduszce ordery i dekoracye nieboszczyka, po obu stronach trumny kroczyła służba kolei północnej i przedsiębiorstwa pogrzebowego Concordia z pochodniami.

Rodzina śp. Rittnera jechała za trumną, którą w kościele ustawiono na wysokim katafalku przed ołtarzem czarno przybranym, poczem prałat, prowadzący kondukt, w asystencyi proboszcza i duchowieństwa parafialnego odprawił nabożeństwo żałobne i po odśpiewaniu pieśni żałobnych trumnę zaniesiono na cmentarz.

Nadto w pogrzebie wzięli udział z Polaków: Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Leonard Piętak, poseł Popowski i inni.

Nad grobem na cmentarzu w Hitzing przemówił imieniem Koła polskiego p. Jaworski, dalej dr. Biliński imieniem krakowskiej akademii umiejętności i dr. Piętak imieniem uniwersytetu lwowskiego.

Sztuki piękne.

Operetka. Nie będę zdaje się fałszywym prorokiem, twierdząc, że wystawiona przedwczoraj po raz pierwszy operetka Henbergera „Ekscelencya" długim żywotem scenicznym cieszyć się nie będzie. Wrażenie takie odnieśli ogólnie licznie zebrani słuchacze, którzy opuszczając teatr powszechnie twierdzili, że dawno już nie wycierpieli takich nudów w teatrze, jak na owej „z wielkiem powodzeniem we Wiedniu grywanej" operetce. Takiego ubóstwa melodyi i tematów, rozwijanych na rozmaity sposób bez wszelkiej pomysłowości i smaku, takiej monotonności jakie cechuję „Ekscelencyę" trudno chyba znaleść.

Na domiar i libretto odpowiada w zupełności wartości muzycznej dzieła — całość więc zasługuje w całej pełni, by jej nie tykać wcale.

Bardzo staranna wystawa i dobra gra i mniej lub więcej poprawne odśpiewanie partyi przez panie Kliszewską, Kasprowiczową i Schupównę i panów Boguckiego, Malawskiego i Lelewicza nie zdołały uratować życia operetce.

Dr. Eug. B.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

W niedzielę popoł. o ½4 „Wojna z żonami" krotochwila w 3 aktach Hennequina.

W niedzielę wieczorem o ½8 po raz 3ci „Ekscelencya" operetka w 3 akt. Waldberga, muzyka Ryszarda Heubergera.

* **Z teatru.** Najbliższą nowością (16 października) będzie Jana Kasprowicza oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach pt. „Bunt Napierskiego". W nauce są: „Fircyk w zalotach" komedya w 3 akt. Franciszka Zabłockiego; „Mąż i żona" komedya w 3 akt. Al. Fredry i „Jan Chrzciciel" (Johannes) tragedya w 5 akt. Hermana Sudermana w tłumaczeniu J. Kasprowicza.

* **P. Stanisław Knake-Zawadzki** wystąpi 9 bm. w „Woźnica Henszel" — Hanką Szoll będzie pani Stachowicz.

Od Administracyi.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał bieżącego roku. Warunki przedpłaty zostają dotychczasowe.

Z początkiem kwartału rozpoczniemy w obu feljetonach druk nowych powieści.